

## Zamiast wykładu

Stanem krytyki zajmowałem się w "Wykładach powszechnych" dwukrotnie; w tekście pt. "Ca jest grane" zapisałem kilka domysłów w sprawie krytyki teatralnej, w tekście opublikowanym przed dwoma tygodniami sformułowałem kilka twierdzeń i kilka aluzji w sprawie krytyki muzycznej. Oczywiście, że problem nie interesuje mnie w wymiarach ogólnopolskich; interesuje mnie tylko w odniesieniu do sytuacji w Białymstoku, chociaż — jak okazało się na Sesji Klubu Krytyki Teatralnej w Białowieży — to, co dzieje się w Białymstoku i okolicach — dzieje się także w wielu innych miastach w kraju.

Nim oddam głos Stanisławowi Olędzkiemu, który polemizuje z niektórymi sformułowaniami mojego tekstu i uściśla zawarte w nim informacje — kilka słów wstępu. Otóż od wielu miesięcy (a może i lat?) próbuję dociec, jakie to mechanizmy nie sprzyjają uprawianiu krytyki artystycznej w Białymstoku. Pytanie jest tym ważniejsze, że do rzędu prawd elementarnych należy twierdzenie, iż skrupulatna, bezstronna i stała działalność recenzencka nie tylko poszerza i pogłębia dialog pomiędzy twórcami kultury, artystami i realizatorami zdarzeń artystycznych, ale — bez względu na trafność i prawomocność swoich ustaleń — niewątpliwie ożywia tzw. klimat i stymuluje procesy rozwoju środowisk twórczych. Bywa też, że koryguje działalność poszczególnych placówek i dokonania twórców indywidualnych, a zdarza się, że takie dokonania wywołuje. Przeczytałem na ten temat ogromną ilość bardzo słusznych sformułowań w bardzo wielu słusznych dokumentach, z tym że dokumenty prorokujące stany pożądane sobie, a rzeczywistość — też sobie. Ponieważ wiara w krasnoludki przeszła mi już dawno, a teraz wiarę swoją opieram na uznaniu sprawdzalnych faktów — oddaję głos St. Olędzkiemu, który posprawdzał moje domysły.

### F. PIĄTKOWSKI

W kolejnym "Wykładzie powszechnym", opublikowanym w „Gazecie Współczesnej” z 12—13 kwietnia br., wspominał Pan o braku na łamach prasy krytycznych omówień koncertów symfonicznych Białostockiej Filharmonii w latach 1975—1980. Ponieważ włączył Pan do swego wywodu moją działalność publicystyczną z owego okresu — dla uzupełnienia wykładu i w trosce o rzetelność konkluzji pańskiego "przyszłego sumiennego badacza", wnieść muszę kilka sprostowań, uzupełnień i wyjaśnień.

Niezupełnie ściśle jest stwierdzenie, że "prasa o tym nie pisała". Owszem pisała; współpracując stale z "Kontrastami" w latach 1976—1979 publikowałem comiesięczne recenzje koncertów i recitali, odbywających się w siedzibie Filharmonii. Prawdą jest natomiast, iż ostatnim odnotowanym koncertem białostockich filharmoników był finał Prezentacji Laureatów Konkursów Muzycznych (9 października 1977 r.), a zrecenzowanym nieco szerzej — program brahmsowski z 20 maja 1977 r.

Nie odpowiem wprost, dlaczego od trzech lat nie pisze się o "trudnej i ciężkiej pracy białostockich filharmoników". Mówiąc ściślej, nie pisze się w prasie wychodzącej w Białymstoku — ale o tym za chwilę. Przypuszczam, iż piszący wyszli z fałszywych założeń (piszę w liczbie mnogiej, gdyż przez pewien okres recenzje publikował i wygłaszał w rozgłośni białostockiej Polskiego Radia — Romuald Józków). Otóż — tu już wyłącznie piszę od siebie — podejmując niewdzięczne, jak się wkrótce miało okazać, zadania uczciwego, bezstronnego recenzenta, założyłem sobie, że orkiestra białostocka zasłużyła swą ponad dwudziestoletnią pracą, świeżo pozyskanym statusem Filharmonii oraz własną siedzibą na poważne traktowanie. W moim przekonaniu poważne traktowanie działalności artystycznej instytucji wyrażać się powinno stosowaniem normalnych kryteriów oceny technicznej strony wykonawstwa i wymaganiem od interpretacji wartości artystycznych. Za normalne kryteria uważam nie protekcyjne (co odczytywać można także: prowincjonalne), jakie stosują na ogół tzw. gościnni recenzenci, odwiedzający Filharmonię na jej zaproszenie i z okazji szczególnych imprez takich jak festiwale, jubileusze itp. Zresztą, czy gościom wypadałoby pisać inaczej? Bo nie sądzę, by klimat białostocki mimo swych żywiołów (sypkich, ciekłych i biegających) odbierał im ostrość słyszenia i smak estetyczny.

Spotykałem się jednak z mniej lub bardziej agresywnymi opiniami (nie tak licznymi co prawda, ale skutecznymi), iż recenzenci miejscowi nie potrafią docenić artyzmu filharmoników, bo w ogóle niczego nie potrafią i nie znają się na muzyce. Tu wskazywano wycinki z "Głosu Pracy", "Trybuny Ludu", być może i „Ruchu Muzycznego” — aczkolwiek z tym ostatnim byłbym ostrożny — pełne pochwał osiągnięć instytucji oraz zasług organizacyjnych i muzycznych jej szefa. Odsyłano także do dawnych i dobrych recenzji

publikowanych w "Gazecie Białostockiej" przez obecnego recenzenta "Głosu Pracy", a stałego, długoletniego współpracownika Filharmonii Białostockiej. Czy jednak współpracujący z Filharmonią mógł pisać złe recenzje? Skończyłyby się obojętne interesy.

Gościnni recenzenci (by nie rzec — recenzenci na umowach) piszą zatem dobrze lub bardzo dobrze o gospodarzach, bo są to ludzie kulturalni i znający się na umowach, również dżentelmeńskich. Ale gościnni recenzenci nie znają codziennego życia koncertowego Białegostoku i dlatego nie można uogólniać ich osądów. Nie można im ufać również z tego powodu, iż w ostatecznym rozrachunku lekceważą gospodarzy. Piszą o nich z reguły dobrze lub bardzo dobrze, a oceniając w ten sposób poziom koncertów, nie ma podstaw do wymagania podnoszenia poziomu — jest przecież świetnie! I zupełnie im wszystko jedno, jak grają stale, a nie od wielkiego dzwonu, nasi filharmonicy, chociażby dlatego, że nie muszą ich słuchać na co dzień. Miejscowym recenzentom nie jest (a raczej nie było, gdyż recenzentów w Białymstoku już nie ma) to obojętne, podobnie jak wszystkim zainteresowanym muzyką poważną, a korzystającym z usług Białostockiej Filharmonii. Jest zatem jasne, że to oni właśnie, a nie recenzenci gościnni, są reprezentantami interesów społeczeństwa.

Jak dalece recenzentom gościnnym obojętne jest teraźniejszość i przyszłość naszej Filharmonii, świadczy sprawozdanie z ostatnich II Białostockich Spotkań Muzycznych pióra Ryszarda Bukowskiego, opublikowane w "Ruchu Muzycznym" z 16 grudnia 1979 r. Czytamy w nim: "Ostatniego dnia odbył się spektakl Polskiego Teatru Tańca Conrada Drzewieckiego, złożony, z trzech pozycji: *Modus vivendi* Norberta Kuźnika, *Odwieczne pieśni* Karłowicza, *Krzesany* Kilara. Od strony wykonawczej cały program "Spotkań" nie budził żadnych zastrzeżeń". Ośmielam się twierdzić, iż Bukowski nie był na tym spektaklu, gdyż, jak wiadomo, program wieczoru zmieniono i zamiast Kuźnika i Kilara wykonano Chopina 3 *Nokturny* i Pendereckiego *Stabat Mater*. Czy trzeba jednak widzieć, słyszeć i w ogóle być, aby pisać potem tak, jak się z góry założyło? Cosi fan tutti, chciałoby się rzec za Mozartem. Pech Bukowskiego nie był ostatecznie największy w historii recenzenckich "wpadek"; kiedyś ukazała się w Warszawie recenzja z koncertu, który wcale się nie odbył.

Nie mówmy jednak o skandalach. Badacz życia muzycznego Białegostoku w latach 1975—1980, a zwłaszcza działalności Filharmonii, odwołując się do prasy otrzyma więc pewną porcję informacji, tyle że z prasy centralnej i podejrzaną rzetelności. Daleki jestem od odmawiania polskiej krytyce muzycznej uczciwości i dla równowagi przytoczę fragment recenzji występu białostockich filharmoników podczas finału Spotkań Młodych Muzyków w grudniu ubiegłego roku. Olgierd Pisarenko w numerze 4/1980 "Ruchu Muzycznego" pisał: "Dało się jeszcze znieść *Preludia* Liszta i akompaniament do koncertu, natomiast *VII Symfonia* Beethovena przypominała koncert w remizie strażackiej: bałagan, kiksy, fałsze, brzydkie brzmienie". Pisał to krytyk spoza Białegostoku, tyle że nie zaproszony przez Filharmonię.

Na koniec muszę zwrócić uwagę, iż w moich recenzjach koncertów symfonicznych znaleźć można więcej pozytywnych określeń niż negatywnych, ponieważ mniej, interesowały mnie sprawy warsztatowe, techniczne, a bardziej — artyzm interpretacji, istnieje wszakże próg poprawności technicznej, poniżej którego wcale nie da się już mówić o sztuce. Brak krytyki muzycznej w naszym mieście przyczynia się do zapomnienia tego progu, a kiedy to nastąpi, wtedy trudno będzie o dobry koncert, nawet specjalnie szykowany na festiwal czy jubileusz, nawet z udziałem doangażowanej orkiestry Maksymiuka. I pomimo dobrych recenzji zaproszonych na gościnne występy recenzentów.

**STANISŁAW OŁĘDZKI**